

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Redakcja i Administracja Tygodnika Suwałskiego z dniem 20 z. m. przeniesione zostały na ul. Główną № 106 (w oficynie).

ODPRAWA FAŁSZYWYM PROROKOM.

„Siła nienawiści do obcych nie jest miarą miłości dla swoich“.

Ogromne znaczenie pism codziennych, które dziś już docierają do najbardziej oddalonych zakątków i trafiają do rąk najszerszych warstw ludności stawia też nadwzysokie pod względem etycznym wymagania co do wszystkich, kto czynny udział w tem pouczeniu szerokich kół ludowych bierze,—a im bardziej są ciemne i nieurobione masy czytające, tem większą jest odpowiedzialność za prowadzenie onych na manowce, za rozbudzanie niskich instynktów, za szerzenie fałszywych wieści, za niezgodną z prawdą ocenę spostrzeganych zjawisk.

To też u nas pisma ludowe były zawsze redagowane w ten sposób, że nawet najbardziej wymagająca etyka nie mogła uczynić im cienia zarzutu. Hasłem pism tych przez cały czas ich istnienia było: miłość, prawda i praca! A co za wyniki osiągnęła owa na prawdziwym patriotyzmie oparta praca, wie dobrze każdy, kto przez ostatnich lat 15 interesował się rozwojem oświaty i wyrobienia kulturalnego ludu polskiego.

Inaczej zgoła zabrali się do roboty koło urobienia kulturalnego ludu przodownicy „emancypacji“ litewskiej, skupieni koło redakcji „Vilniaus Žinios“. Dla tych panów rozsiewanie fałszywych wieści, podburzanie jednej części ludności przeciw drugiej, o ile ta nie jest litewską, obrzucanie błotem i natrząsanie się nad ludźmi o najlepszych dążeniach i nieskazitelnej sławie stało się chlebem powszednim. Panowie ci w panlitewskim zaślepieniu, sami politycznie nieurobieni i zazwyczaj o tak skąpym wykształceniu, że wzrokiem po za etnograficzne Litwy spólczesnej granice sięgnąć nie są zdolni, mianując się przedstawicielami inteligencji litewskiej, przodują ludowi swemu w jednej tylko sprawie: jest nią zaciekle nienawiść do wszystkiego, co nie litewskie. Jak zaś ślepem jest owo uczucie, dobitnie dowodzą własnoręczne pozbawione logiki pisaniny owych fałszywych proroków. Za przykład niech posłużą znamieny pod każdym względem artykuł

O. Garleviskisa, p. t. „Z godlewowskiego podniebia“ w № 142 „Vilniaus Žinios“ umieszczony, w którym szczerze pseudonimem zamaskowany autor natrząsa się nad zewszehmiar pożyteczną i naśladowania godną działalnością najwybitniejszych obywateli gub. Suwałskiej p.p. Stanisławostwa Gawrońskich, którym zarzuca *rozmyślnie i celowe* polonizowanie dzieci litewskich tak w ochronce Aleksoskiej, jak i we własnym domu w Kalinowie, gdzie pani Gawrońska od dłuższego już czasu wychowuje 9—10 sierot, uczy je szycia, prania i prasowania, nauki czytania i pisania, tudzież religii.

Nauka rzeczywiście odbywała się po polsku, pani Gawrońska bowiem, jako polka, nie posiada na tyle litewskiego języka, by z odpowiednim pożytkiem i bez narażenia się na błędne zrozumienie mogła prowadzić naukę po litewsku. Okoliczność powyższa daje pochop autorowi do całego szeregu insynuacji i jako to: że obecne położenie dzieci litewskich jest gorsze, niż było za czasów pańszczyzny, że pani Gawrońska czyni to z całą premedytacją w celach polonizatorskich i t. d.

Oczywiście, jako prawdziwy patriota litewski p. Garleviskis wolałby, by dzieci litewskie, które znalazły przytułek u p.p. G., rosły w brudzie, niechlujstwie i nieuctwie, te bowiem cechy stanowiłyby dotąd nieodrębną, swoistą własność owej dziatwy, chowającej się pospółu z nierogacizną na ulicy lub podwórku biednych wyrobników; wolałby dalej, by nie umiały robotek dlatego tylko, że ich uczy polak—czy polka, by się nie nałożyły do porządku i ładu, by nie poznały zasad religii i moralności, gdyż takowe podane im są po polsku.

Jest to szczególny sposób ukochania ludu swego, sposób, na który może się zdobyć chyba taki ograniczony i przewrotny umysł, jaki w każdym wierszu ujawnia p. Garleviskis.

Każdy przeciętny patriota sądzi w tym względzie inaczej, albowiem zdaje mi się rzeczą aż nadto pewną, że przez nauczenie się pacierzy po polsku nikt jeszcze nie został spolonizowany. Pewnem jest i to, że lepiej jest umieć pacierz nawet po polsku i mieć przez polkę nawet wpojoną miłość bliźniego, niż nienawidzić wszystko, jak to czyni p. Garleviskis.

Ale te proste prawdy nie mogą w żaden sposób trafić do zasklepionego w Godlewowskim podniebiu proroka.

Najważniejsze jednak to, że, rzucając kalumnię pod adresem p.p. Gawrońskich, p. Graleviskis nie zastanowił się nad jedną blahostką: oto z kąd brać owe litewskie ochroniarki?

Wszakże dotąd liczba inteligentnych litwinek, któreby umiały *poprawnie mówić, czytać i pisać* po litewsku jest tak bajecznie mała, że najbardziej nawet zaciekli litwomani, rzucając całe potoki błota na społeczność polską, w większej części przypadków z pośród tej że społeczności brali sobie żony. A gdy rzeczy tak stoją, to skąd brać doświadczone ochroniarki, resp. nauczycielki litwinki?

O tem Godlewowski filozof pisząc swe nędzne i widocznie od wiersza płatne elukubracje nie pomyślał, a jeżeli nawet i pomyślał, to dla większego efektu nie uważał za stosowne nadmienić; szanowna zaś redakcja jeszcze bardziej szanownej gazety widocznie uważała za niestosowne przeoczenie swego współpracownika zadokumentować.

To też, podkreślając demoralizujący wpływ „Vilniaus Žinios“, p. Garleviskisowi szlemy następującą radę: „Jeżeli chce być istotnym przewodnikiem swego ludu, niech że najprzód ten lud rzetelnie pokocha, potem niech się nauczy patrzeć koło siebie i logicznie myśleć, a gdy już ową mądrość posiędzie, wówczas dopiero może z pożytkiem pisać dla ludu. Bez tych kwalifikacji najzłośliwsze nawet insynuacje pod adresem polskim mogą mu przysporzyć co najwyżej herostratesowej sławy“.

Zarzuty co do prowadzenia ksiąg „Vyturysa“ po polsku pomijam, do nich bowiem da się zastosować wszystko to, co się wyżej *ex re* ochroniarek rzekło.

Gruda.



2) 12 dni i 17 godzin konstytucji w miasteczku N.

Po paru godzinach, biesiadnicy, podhumorzoni dobrze, zaczęli śpiewać rozmaite piosnki nielegalne, a Z., zwykle mało bardzo pijący, ujął za rękę sędziwego, poczciwego naczelnika więzienia i puścił się z nim mazura.

Pan Lękodamski zapewne pierwszy raz w życiu tańczył, jednak w podnieceniu „pas“ mazurów robił bardzo poprawnie.

Dopiero późno w nocy rozeszli się obywatele. „Do mnie przyjeżdżajcie panowie, po urzędowym ogłoszeniu konstytucji i ogólnej amnestyi. Musimy upamiętnić taki akt w mojej wsi“, — zapraszał, żegnając się, radca D. wszystkich obecnych, nie wyłączając i urzędnika administracyjnego.

Zwierzyński z resursy udał się jeszcze dorozką na pocztę i ztamtąd wysłał depeszę o konstytucji na wieś do państwa Fokowskich, swoich dobrych znajomych, ogromnie przejętych dokonywającym się przewrotem.

Błoga była to noc!...

Nazajutrz obywatele miasta N., wcześniej niż zwykle powychodzili ze swoich siedzib, aby „dostać języka“. Jednak do samego wieczora żadne wieści dopełniające nie przychodziły, a niektóre nawet obalały radośną nowinę. Obywatele byli zirytowani. Sceptycy zaczęli wyśmiewać uczestników wczorajszej uczy.

W dziennym „klubie“ miejscowej inteligencji polskiej, aptece p. Mixturskiego, który o wiele prędzej i

ŠALTINIS *).

W końcu zeszłego roku trzech księży sejneńscy: Józef Łaukajtis, b. kapelan b. biskupa Baranowskiego Wincenty Dworanowski i Jerzy Narjewski powzięli zamiar wydawania w Sejnach pisma w języku litewskim. Myśl ta, poparta moralnie i materyalnie przez ogół duchowieństwa litewskiego dyecezyi Sejneńskiej, stała się wkrótce czynem: 31 marca r. b. ukazał się pierwszy numer tygodnika pod nazwą: „Šaltinis“. Cztery arkusze druku, formatu o 1/4 część mniejszego niż „Tygodnik Suwalski“, podaje stale „Šaltinis“; litery duże, wyraźne, słów nowo utworzonych znacznie mniej, niż w „Vilniaus Žinios“.

Już treść i wygląd pierwszego numeru wskazały, jak tego zresztą należało się i spodziewać, że będzie to pismo ściśle katolickie, przeznaczone dla szerszych mas włościańskich, jako przeciwwaga za bardzo postępowej, według księży, gazecie „Vilniaus Žinios“ i różnym broszurom i pisemkom ulotnym, rozpowszechnianym przez radykalną inteligencję świecką.

W roku zeszłym wyszły w świat w Kownie: „Balsas Lietuvos“¹⁾ (dwa razy tygodniowo) i tygodnik „Nedeliniai skaitinimai“,²⁾ w Wilnie w końcu tegoż roku ukazał się postępowy tygodnik: „Lietuvos Ukinikas“³⁾, a dwa miesiące temu socjalistyczna „Naujoji Gadine“,⁴⁾ z którymi „Šaltinis“ ma niełatwą konkurencję.

W pierwszym numerze „Šaltinis'a“ mamy obok wcale niezłych rycin Pana Jezusa i Papieża Piusa X początek fejletonu przez ks. d-ra teologii Cywińskiego,

*) Czyt. Szaltinis — źródło.

1) Głos Litwy.

2) Czytanie niedzielne.

3) Gospodarz litewski.

4) Nowa era.

lepiej odrabiał recepty, kiedy miał choć paru interlokutorów i mógł z nimi gawędzić o kobietach i „kobietkach“, przedwcześnie posiwiły doktor Panielubski, mało interesujący się sprawami politycznymi, oblewał zebranych zimną wodą, twierdząc, że żadnej konstytucji niema i być nie może. Jego cięte zwykle dowcipy, tym razem złościły wielu sejmikowiczów.

Nagle wieczorem rozeszła się po mieście wiadomość, że jakiś żyd przywiózł z odległego o kilkanaście mil dużego miasta drukowany manifest Cesarski o nadaniu konstytucji. Zaczęto go wszędzie po kolei odczytywać. Parę osób oświadczyło, że manifest jest bezwarkową konstytucją, lecz większość czytających nie zgadzała się z takim tłumaczeniem, ponieważ w manifestcie nie było użyto słowo „konstytucja“.

Ogół nie dowierzał.

Przeszło jeszcze parę dni długich, denerwujących. Koleję wciąż strejkowały. Pisma nie przychodziły. Nareszcie pokazały się pierwsze numery dzienników, dostarczone drogą kołową; wyjaśniły one sceptykom znaczenie manifestu. Ogół uwierzył.

Do miasteczka N. zaczęły dochodzić wieści, że wszędzie w okolicznych miastach odbywają się wiece polityczne, że wiec taki był już w gubernialnym mieście S.

Pewnego dnia pani Bawilubka, przyjemna, mała blondyneczka, naznacza p. Zwierzyńskiemu rendez-vous w domu państwa Pociągalskich, gdzie ten zostaje kilka przedstawicielek płci pięknej i paru studentów.

„Panie Zwierzyński“, zwraca się pani Bawilubka do

który w formie popularnych pogadek nauczyciela gimnazjum z wieśniakami podczas jego feryi letnich we wsi rodzinnej, wyklada przystępnie treść socjalizmu, program i zadania socjalistów, usiłując jednocześnie zdyskredytować tę ideę, jednak nie krytyką rozumową, lecz głównie dogmatyczną. „Wszystko co socjalizm ma w sobie dobrego powziął od idei chrześcijańskiej; wyznawcom bezbożnego Marksa brak kilku klepek w głowie,“ powiada ks. Cywiński.

Pogadanki te nie zakończyły się jeszcze w XV numerze tygodnika.

Drugi artykuł tegoż autora, drukowany w 6 zeszytach: „Czy religia potrzebna tylko prostym ludziom?“ jest dyalogiem księdza z swoim bratem, „którego ksiądz Bautrus nie przekonał wprawdzie, ale zmusił mózg inteligentnego, wykształconego studenta Ludwika, mającego nie wiele większe pojęcie o religii od zwyczajnego pastuszka, pracować nad tą kwestyą i wbił mu ćwiek w głowę“.

Na temat religii i księży są umieszczone w następnych numerach długie popularne artykuły: „Litwini, bądźmy prawdziwymi katolikami“ przez ks. Totorajtis'a, d-ra filozofii Fryburskiego uniwersytetu, „Przyjdź królestwo Twoje“, „Jakie ziarno, taki owoc“, „Uzyskanie druku litewskiego i księży“. W tym ostatnim artykuliku autor ks. Apysenis, oburzony na Londyńskiego korespondenta „Vilniaus Žinios“ za jego lekceważącą odezwę o księżach litewskich, za przestrożę litwinom, aby na posłów nie wybierali księży, jako ludzi, którzy prędzej starają się uciemieżyć lud, niż myślą o jego obronie“, słusznie wykazuje nie małą zasługę duchowieństwa litewskiego, jak to biskupów żmudzkich Valančius'a ¹⁾,

¹⁾ Wołaczewski.

Beresnevičius'a ¹⁾, Paliulionis'a ²⁾, Sejneńskiego Baronas'a ³⁾, który w tym celu wydał w języku rosyjskim książkę: „Notatki o litewskim słowniku i języku“ i ostatecznie księży Petersburskich, prof. Jaunius'a i innych w dziele pozyskania druku litewskiego i niedopuszczenie do ludu książek do nabożeństwa, drukowanych rosyjskimi czcionkami.

Drugi dział artykułów w Szaltinis'ie jest poświęcony realnym praktycznym sprawom włościanina, jak: o wsi, w której zboże z każdym rokiem gorsze, inwentarz słabszy, a długi coraz większe, która niezna racjonalnego płodozmianu, opieszale kolonizuje się, o jęczmieniu, o burakach, o zdrowiu bydła przez agronoma Totorajtisa, o sadzeniu drzew przez ks. M. Simonajtisa, nawołującego, aby nie niszczyć lasów, aby każdy człowiek uważał za swój obowiązek posadzić w swem życiu przynajmniej jedno drzewko, „o brakach naszych gospodarstw“ przez Gawenasa; tu znowy autor kładzie nacisk na potrzebę meljoracyi, specjalistów do tego, małoprocentowych pożyczek; daje wskazówki, jak trzeba orać, bronować, siać.

Trzeci dość poważny dział jest historyczny, w którym ks. Totorajtis podaje systematyczny wykład początków historii Litwy, ks. Apysenis rozpoczyna dłuższy, jak się zdaje, obiektywny artykuł o szlachcie litewskiej, która aż do rozbiorów Polski broniła odrębności Litwy, jednak już w 300 lat po połączeniu się sama zupełnie spolonizowała się.

Prócz wyżej wymienionych prac, znajdujemy w Szaltinisie również artykuły z chwili obecnej, z życia współczesnego w Państwie Rosyjskiem i w Europie, parę artykułków popularno-naukowych, parę krótkich nowelek,

¹⁾ Bereśniewicz.

²⁾ Palulon.

³⁾ Baranowski.

przybyłego o godzinie 12-ej Zwierzyńskiego. „Co pani rozkaże? Jestem do jej usług“.

„Wszędzie urządzają wiece, chodzą z chorągwiami, śpiewają pieśni narodowe, a my nic. Pan zawsze taki przejęty polityką, a teraz, kiedy... Pan siedzi spokojnie“...

„Tak, tak“, wtórują jej melodyjnie panie Pociągalskie, „trzeba urządzić wiec“.

„Ale kiedy, widzą panie, u nas trudno jeszcze teraz zrobić wiec polski. Zaprędko. Urzędnicy lękają się, a osób nie urzędujących mało. Więc będzie wiec żydowski. Zresztą nie bardzo komu jest mówić“.

„E, głupstwo, pan dobrze mówi, pan Bankierski coś powie, może jeszcze ktoś, i będzie dosyć. Aby czule, serdecznie. Chodzi o to, żeby wiec był“, powiada pani Bawilubska.

„Dobrze, zgadzam się, więc dzisiaj o godzinie chociażby trzeciej urządzamy wiec; zebrać się najlepiej na placu u państwa Bankierskich. A teraz niech młodzież rozniesie wieść po mieście, my zaś z panią pojedziemy werbować gospodarzy wiejskich, których zapewne długo wypadnie przekonywać“.

Jak się rzekło, tak się stało.

Koło godziny 4-ej podwórze p. Bankierskiego było przepelnione ludem, ale przeważnie żydowskim; mieszczanie-katolicy stawili się nielicznie; urzędnicy byli reprezentowani przez parę zaledwie osób.

Po załagodzeniu nieporozumienia z żydami, które wywołał p. Bankierski, chcąc zaskarbić ich względy, lecz

nieumiejętnie wziął się do rzeczy, zabrał on głos najpierw.

„Panowie, po długich latach niewoli, jarzma, doczekaliśmy się nareszcie lepszych dni. Mamy konstytucyę, a więc i wolność słowa, zebrań, stowarzyszeń. Dla nas, narodów uciemieżonych, jest ona aktem jeszcze więcej doniosłym, niż dla rosyjan, bo my jesteśmy podwójnie uciśnięci, jako ludzie i jako polacy. Nam mało konstytucyi, nam potrzebna jest autonomia Królestwa. My będziemy dobijali się o ten szeroki samorząd, przy którym urzędowym językiem w całym Królestwie powinien być język polski, urzędnikami ludzie miejscowi, nam znani. Prawa dla obywateli wszystkich narodowości w Królestwie muszą być równe, a więc i dla was obywateli żydów, którzy przybyliście do Rzeczypospolitej Polskiej w XIV stuleciu, uchodząc z krajów, gdzie was prześladowano. W Polsce cieszyliście się zawsze tolerancją religijną i opieką rządu. Dlatego tu się rozmnożyliście, dlatego jest was więcej w dawnych krajach polsko-litewskich, niż gdzieindziej. Dopiero rząd rosyjski zaczął was prześladować.“

Niech żyje konstytucya, niech żyje autonomia Królestwa Polskiego“.

„Niech żyje, vivat, da zdrowstwuje!“ zagrzmiały setki głosów.

c. d. n.

kilka udatnych wierszy poezji, podpisanych przez Jakstasa i Turczyńskiego. Powiem, że zamało trochę, jak na obecne czasy, interesuje się życiem politycznym Rosyi.

Obficie bardzo przedstawia się dział korespondencyj, co świadczy o żywotności pisma i zainteresowaniu się nim prenumeratorów. Każdy numer zawiera 5—10 korespondencyj z rozmaitych miast, osad i wsi etnograficznej Litwy i czasem z Ameryki.

Kronikę „Šaltinis“ umieszcza dość obszerną na wzór naszych pism ludowych.

Illustrację pisemka stanowią przeważnie rozmaite obrazy świętych, chociaż obok tych jest parę rycin rodzajowych, rdzennie litewskich, jak „Modląca się babka“, „Niezręczna kąpiel“, wyobrażająca kilkoletnie gołe dziecko w balei i myjącą go starą typową litwinką i „Litwinki przy studni“.

W końcu każdego numeru jest tłumaczenie nowych słów litewskich. Płatnych ogłoszeń znacznie więcej, niż w Tygodniku Suwalskim.

Czytając pismo, starałem się rozpoznać, jeżeli nie z artykułów, których tu w tej materji niema, to z oddzielnych słów i zdań stanowisko redakcyi względem ludności polskiej. Wyprowadzam wniosek, że stoi ono na tym samym gruncie, co i „Vilniaus Žinios“, t. j. zupełnie separacyjnym, jest jednak dyplomatycznie powściągliwe w swojej taktyce; czasem tylko ktoś z szowinistycznych korespondentów szarpnie ostro „lenkomanów“ (szowinista polski) i znowu nastaje cisza...

Wzmianka Petersburskiego „Kraju“, z racyi wyboru na Szląsku polskiego posła Napieralskiego, iż jest nadzieja, że z czasem nawróci się na łono polskośći i zmierzchała szlachta polska, daje pismu asumpt do wypowiedzenia w № 8 pozdrowienia i życzeń w dalszej pracy polskim szlązakom; nadmienia przytem: „jak podobało by się naszej polskiej szlachcie na Litwie wyrażenie takiej nadziei przez nas“? Nie mogę jeszcze nie zaznaczyć o głębokiem odczuciu przez Šaltinis porażki duchowieństwa litewskiego podczas wyborów do Dumy. Nie bez racyi mówi w jednym z artykułów jakiś ksiądz o świeckiej inteligencji litewskiej: „jej na Litwie prawie niema, ona opuszcza ojczyznę aby gdzieś het oświecać kałmyków, a znalazła się tu tylko podczas wyborów w celach agitacyjnych“. Rzeczywiście, inteligencja litewska jest naogół zmaterjalizowana, za mało ideowa, niemasz jej na mało intratnych posadach budowniczych, lekarzy powiatowych ludzkich i zwierzęcych, urzędników, które zajmują polacy. Litwini z wyższym i średnim wykształceniem przeważnie w głębokiej Rosyi szukają tysięcy. Jednak na nic te utyskiwania. Płonne nadzieje. Księża jak dobitnie wykazały tegoroczne wybory do Dumy z gub. Kowieńskiej i Suwalskiej, w których na 7 posłów litwinów tylko jeden przeszedł ksiądz, wypuścili lejce z rąk raz na zawsze. Jeżeli przybyły, prawie nieznanym radykalnym inteligentem świeckim zdołał zdobyć mandaty poselskie, to tem więcej ma on szans na zdobycie ich, gdy przy samorządzie lokalnym, będzie piastował u siebie na Litwie wyższe urzędy. „Jak będą wybory na posłów do Rzymu, wybierzemy wtenczas księdza“, powiadali wieśniacy na wiosnę przy urnach wyborczych. Prowadzony przez inteligencję swoją, nie znającą tradycyi, opierającą się na książkę i życie, naród litewski pójdzie drogą postępu; składając się zaś z jednej

włościańskiej klasy może on iść tylko drogą demokratyczną. Zatem postęp i demokratyzm są zapewnione dla Litwy etnograficznej już w najbliższej przyszłości, jeżeli tylko jakieś warunki zewnętrzne nie staną temu na przeszkodzie. Szkoda, że pójdą one w początkowym swoim stadium drogą szorstką, z powodu niewysokiej kultury litwinów i małej ilości inteligencji. Odczuje to boleśnie ziemiaństwo polskie na Litwie...

Duchowieństwo ma duże pole do pracy w kościele. Pozbawione bezpośredniego wpływu na prawodawstwo, musiało by ono piąć się na takie wyżyny moralne, jeżeli mu przeznaczono pozostać duszpasterzem à la longue, żeby ogół widział w księżach wyższość duchową, a nie ludzi często formalnie tylko wypełniających swoje kościelne obowiązki. W życiu politycznym powinni oni przyjmować jak najmniejszy udział. W głosowaniu nad tworzeniem społecznej gospodarki narodu nie należy uczestniczyć jednokom, skrępowanym dogmatyczną ustawą kościelną i Rzymem. Rozum i serce, wiedza i życie powinny być tutaj wszechwładne.

Wracając do Šaltinis'a, streszczam się: pismo jest redagowane starannie i odpowiada temu celowi, który sobie wytknęło.

Przy każdym numerze Tygodnika wychodzi mały dodatek dla dzieci: „Šaltinelis“ *).

Redaktorem Šaltinis'a jest ksiądz Józef Łaukajtis.

A. M.



Krótkie dzieje Instytucji Sztabińskiej.

Tomasz hrabia Potocki podjął w Petersburgu energiczne starania o fundację Polskiej szkoły agronomicznej w Sztabinie. Energja, jakiej hr. Potocki złożył już dowody przy uzyskaniu koncessyi i założeniu Polskiej szkoły handlowej w Suwałkach, daje uzasadnione podstawy do przypuszczeń, że i uczelnia Sztabińska w prędkim czasie stanie się ciałem realnym, tem bardziej, że strona finansowa mającej powstać szkoły opiera się na gruntownym fundamencie, a mianowicie: na ten cel ma być przeznaczony pozostały w gotówce fundusz (około 450 tys. rubli) p. „Instytucji rolniczo-fabrycznej Sztabin czyli Krasnybór“.

Z tego i wielu innych względów sądzę, że będzie na czasie zapoznanie naszego ogółu z tem, jak powstała i dla czego upadła owa Instytucja.

Hrabia Brzostowski, b. oficer wojsk polskich, osiadłszy w roku 1820 w dziedzicznych swych dobrach Sztabińskich, poświęcił się zupełnie dobru mieszkańców. Już w roku 1842 zamienił wszystkich włościan dwudziestu kilku wsi i osad swoich na dzierżawców, czynsz opłacających;—wsród borów i lasów założył fabrykę żelaza, gisernię, hutę szklaną, fabrykę narzędzi rolniczych, fabrykę rumu, portera i piwa, i nie tylko dał mieszkańcom soswity zarobek, ale wielu z nich starał się wykształcić na zdolnych fabrykantów i rzemieślników, a wszystkich oświecać. Z własnych funduszy utrzymywał licznych nauczycieli i szkołkę fabryczną. Pierwszy może w Króle-

*) Źródółko.

stwie telegraf był ten, który Brzostowski od Cisowa do fabryki w Hucie Sztabińskiej urządził; pierwsza może maszyna parowa była ta, którą Brzostowski w tej że Hucie sam zbudował. Co większa Brzostowski wykształcił z tamecznych mieszkańców tak zdolnych oficjalistów, iż im zarząd dóbr i fabryk z zupełną ufnością mógł powierzyć. Czynności administracyi podzielił na cztery oddzielne wydziały: administracyjny, kasowy, składowy czyli magazynowy i buchalteryjny czyli rachunkowy. Ten ostatni wydział buchalteryi, tak zwanej podwójnej, urządził Brzostowski umiejętną ręką tak wzorowo, iż księgi w każdym momencie były zwierciadłem stanu wszystkich gałęzi gospodarstwa i fabryk, wszystkich stosunków z ludźmi miejscowymi i obcymi. Oprócz czterech naczelnych oficjalistów, zajmujących się temi czterema wydziałami, było kilkunastu innych oficjalistów i aplikantów i około siedemdziesięciu fabrykantów i rzemieślników; ludność cała dóbr dochodziła do czterech tysięcy.

Brzostowski sam sumienny, pracowity, sprawiedliwy starał się we wszystkich swych podwładnych wszczepić te cnoty—jakoż klucz Sztabiński znany był z trzeźwości, pracowitości i zamożności swych mieszkańców, i gdy Brzostowski w roku 1853, złożony chorobą, odjechał na kurację do Paryża, zarząd dóbr szedł dalej aż do jego śmierci w najlepszym porządku. Przeczując, że do zdrowia nie powróci, Brzostowski w dniu 29 listopada 1853 r. sporządził w Cisowie testament, w którym z dóbr swoich utworzył instytucję Rolniczo-Fabryczną, składającą się z dwóch części: 1) Włości, 2) Funduszu fabryk.

Zasadnicza idea, wysoce humanitarne dążenia i zamierzony na szeroką skalę cel tej instytucyi ściśle zostały określone w samym testamencie.

Po krótkim wstępie, z wyluszczeniem tytułu prawnego do dyspozycyi całym majątkiem i przeznaczenia siostrze pensyi dożywotniej (1500 rs. rocznie), wolę swą hr. Brzostowski objawia w następujący sposób:

„Przez lat z górą trzydzieści mojego zarządu w dobrach Sztabin doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się też nimi, prowadziłem ich, jako ojciec; dla podniesienia majątku tworzyłem fabryki; fabrykanci wszyscy są przezemnie nauczeni i uzdolnieni. Do pomocy w tak mozolnej administracyi brałem młodych chłopców, jako aplikantów, którzy pod mojem okiem kształcili się i z których mam dziś zdolnych do administracyi, wiernych, przywiązanych i nawet po kilkanaście lat zasługujących oficjalistów. Włościanie, fabrykanci, oficjaliści i pomocnicy moi, oto są moje dzieci; ja ich wychowałem, oni pracowali ze mną i pomagali mi do stworzenia funduszu, którym dziś dysponuję, z nimi żyłem i sumienie mnie dyktuje obowiązek—ich byt po mojej śmierci zabezpieczyć. Czując prawdziwie Ojcowskie dla nich życzenia nie chciałbym illuzją bogactwa, często nieroztropnych zawodzącą, odciągać ich od pracy, znając po sobie, że w pracy jest bogactwo i szczęście człowieka; wzywam ich do kontynuacyi życia tak, jak dotąd przepędzili, a zapisem niniejszym chcę im dać możność żyć przy pracy uczciwie, niezawisłe od żadnych panów, z cudzej pracy zbytkujących, i być nadal użytecznymi w społeczeństwie tak, jak dotąd pod mojem przewodnictwem byli.“

KORESPONDENCYA.

Jeszcze słówko o stosunkach unickich w ziemi Augustowskiej.

Autor korespondencyi z okolic Lipska, p. Wł. Smoleński, obiektywnie i szczegółowo przedstawił w „Tygodniku Suwalskim“ życie ludności unickiej w Augustowskiem. Mając ważny przyczynek dla lepszego jeszcze wyświetlenia smutnej tej epoki nadużycia czynników biurokratycznych z jednej, a silnego przekonania mi swemi ludu z drugiej strony, chcę się z nim podzielić z szanownymi czytelnikami, aby szczegół ten, acz drobny, lecz charakterystyczny, nie uszedł pamięci i przekazany był historii lat ubiegłych.

Jak wiadomo, unicy, szczerze przywiązani do wiary swych praojców i dlatego przez władzę „opornymi“ zwani, za nic nie chcieli chrzcić dzieci swych na prawosławie. Wobec tego, polecono kategorycznie sołtysom wszystkich wsi, aby o każdym nowonarodzonem dziecku w przeciągu dni 8 zawiadamiali miejscowego duchownego prawosławnego, który następnie zjeżdżał na miejsce i dokonywał chrztu, podług obrzędu prawosławnego.

Misję tę duchowni z całą ścisłością wykonywali. Ale oto zdarzył się wypadek, który wielkie wywarł wrażenie na pewnym duchownym i ten zaniechał raz na zawsze najazdu na spokojnych kmieci, o ile ktoś sam dobrowolnie po niego nie przysłał.

Było to w roku 1881 czy też 1882, jak mi opowiadał naoczny i wiarogodny świadek rozmowy, którą toczył b. ksiądz unicki, a następnie duchowny prawosławny z „Różanego Stoku“ Tymiński z nadleśnym lasów rządowych Cywińskim we wsi Krasne, parafii Krasnybór, w powiecie Augustowskim.

— Przybyłem, powiada duchowny, do wskazanej mi przez sołtysa chaty, aby ochrzcić nowonarodzone dziecko.

— Matka dziecięcia leżała w łóżku, babka zaś tegoż zabierała się do kąpania dziecka. Palił się ogień w piecu do chleba. Przy wejściu mojem, gdy opowiedziałem cel mego przybycia, spostrzegłem pewne zakłopotanie kobiet, widziałem porozumienie się oczyma babki z matką, poczem babka podeszła do chorej, rozmawiała z nią o czemś pocichu, wzięła dziecko na ręce i podążyła w stronę pieca. Głośno położywszy nań znak krzyża świętego i rzekłszy: „szto ja maju dzicia czortu w ruki oddawaci, niechaj idzie Bohu na ofiaru“, wrzuciła dziecko do palącego się pieca.

— „Oniemiałem z przerażenia, widząc to bohaterstwo kobiet i, zawstydzony, wyszedłem. Odtąd noga moja nie powstanie w chacie, o ile mię sami nie zaproszą“.

Jakież hart ducha i jakie przywiązanie do wiary i tradycyi praojców w tym biednym, od lat wielu gnębiwym ludzie! Czy to nie przykład godny naśladowania dla naszego narodu! Lud nasz wiejski, Bogu dzięki, nie uległ długoletniemu uciskowi, zachował w całości swą wiarę, umiłował swój język, czego dał dowody, domagając się legalizacyi jego w sprawach publicznych, nie bacząc na represye, ale czy tak wygląda na tem tle część inteligencyi naszej, która, niby przewodzić musi temuż ludowi?

Nie zdarzyło mi się widzieć wśród ludu naszego, ani nawet słyszeć, aby ktokolwiek przyjął prawosławie dla poprawienia bytu swego. A wszak nie jeden miał po temu sposobność, boć będąc w wojsku, mógłby z żołnierza łatwiej się dostać na wachmistrza, strażnika lub inną otrzymać posadę, do której prawosławie było „conditio sine qua non“. Ale nie, on wrócił do domu, może trochę i zruszczony, lecz z tą samą wiarą w sercu, jaką unosił z sobą, idąc na obczyznę.

Tak, to lud, a nasi panowie o mniejszem lub wyższem nawet wykształceniu? Czyż nie ma każdy wśród swych znajomych jednego, lub kilku nawet, którzy zaparłszy się swych ojców, przyjęli wiarę obcą, aby większy zdobyć kęs chleba, lub, co się pożenił z rosyankami i w ten sposób zaprzepaścili swą narodowość? Niestety, wielu znamy takich z imienia i nazwiska, lecz..... nomina sunt odiosa.

Czyż do kategorii tej nie możemy również zaliczyć i tych obojętnych na sprawy narodowe, którzy choć są polakami z urodzenia, wstydzą się niemal swej polskości, byle się tylko nie narazić, nie pomnać, że uczciwy wróg oddaje szpadę zwalczonemu, bo ceni jego waleczność, a my, czyli wielu z nas, pozostając biernymi na wszystko, bojąc się samej nazwy polaka, a natomiast płaszcząc się, czyż zasłużyć możemy na szacunek nie tylko u swoich, lecz nawet u tych, którym musimy ulegać? Zaciekły hakatysta smaga zasady polaka, bo mu za to płacą, ale w cichości serca swego przyznać musi, iż ma dlań szacunek. Taka jest siła przekonań!

Od ludu nie tylko unickiego, ale i swego własnego, który wykazał odwagę swych przekonań w ostatnich czasach, bierzmy przykład, a wówczas znajdziemy szacunek dla siebie u tegoż ludu, a i inni także szanować nas będą! Inaczej bowiem... źle wyjdziemy!

Na szczęście, obok wyższej warstwy, naród nasz posiada lud tak uświadomiony, że niewzruszone mając zasady, wytrwale bronić ich potrafi, a przeto naród taki nigdy zginać nie może!

St. K. Linéburg.

Sejny, d. 29 lipca 1906 r.



POLEMIKA.

W № 8 „Tygodnika Suwalskiego“ wydrukowano artykuł „Samoobrona Narodowa“. Treścią artykułu jest myśl, że polacy nie mają obowiązku pomagać litwinom w pracy kulturalnej,—dość jeżeli zdobędą się na sympatyę dla pracy narodowo-litewskiej.

Myśl ta wymaga pewnego wyjaśnienia.

Mamy dwie kategorie ludzi, mówiących po polsku: właściwych polaków—kroniarzy i szlachtę litewską. Naturalnie, że litwini nie mają prawa żadnych rościć pretensyj do pierwszych—do kroniarzy. Ci nie mają najmniejszego obowiązku czynnie pomagać litwinom w pracy kulturalno-narodowej. Owszem, polacy, będąc sami wynarodowiani przez dwie wrogie potęgi—rosyjską i niemiecką, mają święty obowiązek spożytkować swe siły mo-

ralne i materialne dla dobra własnego narodu, jak słusznie utrzymuje autor wspomnianego artykułu.

Inna rzecz, gdy mowa o szlachcie litewskiej.

Żeby zrozumieć jej stanowiska i obowiązki na Litwie, musimy cofnąć się myślą wstecz.

Po połączeniu Litwy z Polską, szlachta litewska przyjmuje kulturę i mowę polską. Nie będę się o to spierał, czy szlachta litewska już przedtem była rusińską, czy odrazu, bez żadnych etapów stała się polską, gdyż to postaci rzeczy nie zmienia. Dość, że od czasów Jagielly, a może i wcześniej, szlachcic litewski innej używa mowy, niż jego kміeć. Nie idzie zatem jednakże, aby pomiędzy pierwszym (szlachcicem) i drugim (włościaninem) został już wszelki zerwany związek. Szlachcic, używający przywilejów, opiekuńczego stanowiska względem kміecia litewskiego, miał, musiał mieć względem tegoż obowiązki.

Jakkolwiek szlachcic litewski polskiej używa mowy, to nieoświecony włościanin nie ma z początku doń o to pretensyi. Owszem chętnie tę mowę sam przyswaja. Jak w Koronie, ktokolwiek ma jakieś pretensye do oświaty, porzuca gwarę ludową, a zaczyna mówić „po pańsku“, tak na Litwie ekonom, pisarz prowontowy, organista, słowem kto tylko porzucił siermięgę włościańską, mówi „po pańsku“, t. j. po polsku i chlubi się z tego. W ten sposób proces polonizacyjny, może i bez niczyjej winy, postępował na Litwie.

Wiek XIX po barbarzyńsku targnął się na klejnoty szlacheckie i jakkolwiek nie zniszczył takowych, to pozbył tego uroku, jakim otaczały je pokolenia poprzednie. Nie trzeba już się podszywać pod herby szlacheckie, by się dostać do szkół. Względnie dostatni włościanin litewski nie omieszkał skorzystać z nowych przywilejów. Synowie włościan litewskich zasiedli obok szlachty na ławach gimnazjalnych i uniwersyteckich. Wnet mamy inteligencyę, pochodzącą z ludu. Łatwo było zrozumieć, że ta inteligencya, wobec budzącego się poczucia odrębności narodowej w całym świecie, zechce wskrzesić kulturę czysto litewską, że zapagnie uszlachetnić dotąd w chacie włościańskiej kryjącą się mowę litewską.

Nastąpiła doba, kiedy szlachta litewska miała zdać egzamin rozumu politycznego. Jeżeli chciała utrzymać swe uprzywilejowane, przodujące stanowisko na Litwie, to powinna była, jeżeli już nie zapoczątkować ideę narodowego odrodzenia Litwy, to przynajmniej powitać ją przychylnie, stanąć w szeregu nowych towarzyszy pracy narodowej, pochodzących z pod strzechy słomianej. Ci „nowi“ pracownicy z ludu wnieśli by do warsztatu narodowego młode siły i energię, szlachta zaś—doświadczenie kulturalne i środki materialne, i prąd odrodzenia Litwy poszedł by właściwym korytem, we wspólnej idei jednocząc synów jednej ziemi, dokonywając przeobrażenia dawnych stosunków społecznych, opartych na stanowości, zaprowadzając powoli pojęcia demokratyczne. Młodo-litwini, widząc przychylność ze strony swej po polsku mówiącej braci, nie byłiby zrywali tradycyjnego węzła, łączącego ich z Polską.

Egzamin ten, niestety, dla szlachty litewskiej wypadł niekorzystnie.

Wobec ruchu litewskiego, szlachta nasza wykazała dziwny konserwatyzm, ochrzciła ten ruch wgardliwym mianem „litwomani“, niesłusznie posądzała nowych pracowników litewskich o ciążenie ku Rosyi. Dziś idea litewska

z wielkim wysiłkiem zdobyła sobie już takie stanowisko, że ją ignorować byłoby nonsensem. Lecz niezbyt dawne są czasy, kiedy wzgardliwym lekceważeniem chciano ją puścić w zapomnienie. Sam pamiętam te czasy (1880—1885 r.), kiedy młodych pracowników na niwie litewskiej, którzy, od klasy czwartej aż do skończenia uniwersytetu idąc o własnych siłach, zdobyli stanowisko—ludzi czcigodnych i pełnych poświęcenia nazywano maniakami dla tego, że będąc inteligentnymi, a przecież śmieli między sobą mówić po litewsku. Młodo-litwini, placąc pięknem za nadobne, odwrócili się od szlachty i zajęli wrogię względem niej stanowisko.

Ten fakt wyrządził niemałą krzywdę tak Polsce, jak Litwie. Polsce—bo litwini, mając przed sobą mówiącą po polsku a wrogo dla siebie usposobioną szlachtę litewską, nabrali niechęci, a może, jak chcą niektórzy, nienawiści do wszystkiego, co polskie. Litwie—bo młoda inteligencja litewska, odwracając się od Polski, pozbyła się tradycji kulturalnej, dla tego też chywa najbardziej jaskrawe, a więc radykalne kierunki. Tem się da wytłomaczyć, że socjalizm na Litwie, gdzie warunki ekonomiczne nie przedstawiają dlań gleby podatnej, cieszy się tak pomyślnym rozwojem.

Żeby nie był źle zrozumianym, muszę dodać, że bynajmniej nie myślę pozbawiać szlachtę litewską jej ideałów polskich. Takie żądania mógłby stawiać tylko fanatyczny szowinista, nieznający psychologii uczuć ludzkich.

Obok polskich jednakże niewolno szlachcie litewskiej być obojętną dla tych ideałów, które są ideałami jej ludu—dla ideałów litewskich. Szlachta nasza do dziś dnia zajmuje u nas i społeczne i majątkowe przodujące stanowisko; mamy więc do niej, jako do swojej, pewne prawa. Od zrozumienia tych praw przez szlachtę litewską zależy rozwiązanie sporu pomiędzy dwiema warstwami narodu litewskiego.

Ks. Justyn Staugaitis.



List otwarty b. pośta Girniusa do mieszkańców gub. Suwalskiej, wydrukowany w „Vilniaus Žinios“ w d. 24 lipca r. b.

Z telegramów i pism dowiedziałem się o strejkach robotników dworskich w Suwalskiej gubernii, zwłaszcza w okolicach Kowna, dokąd niedawno jeździłem. Przez trzy dni czytałem o tych strejkach w pismach, a czwartego dnia przyszła wieść już nie tylko o strejkach, ale i o takich rzeczach, o których nie mogę zamilczeć i uważam za swój obowiązek publicznie za pośrednictwem pism zaprotestować.

Znaleźli się ludzie, którzy w moim imieniu wmawiają rzeczy, z którymi zupełnie się nie zgadzam, jak np., że namówiłem w Godlewie robotników dworskich do strejku: rzeczywiście przyjeżdżałem na cztery dni i przez trzy dni rozmawiałem z setkami ludzi; wypowiedziałem kilka dość długich mów o Dumie. Sądzę, że, jeżeli nie wszyscy mnie dobrze zrozumieli, to w każdym razie połowa zrozumiała, i ona nie pozwoli wprowadzać w błąd pozostałych.

Swoich słów nie powtarzam i żadnych sprostowań nie robię, ponieważ mówiłem zawsze publicznie; słyszało mnie kilka tysięcy osób. Uważam za swój obowiązek oznajmić, iż kilka osób rze-

czywiście zapytało mnie, czy wolno strejkować? Rzecz naturalna, na pytanie: „czy wolno?“ odpowiedziałem, że strejki legalne są możliwe. Ale nikt nie zapytał mnie, czy w czasie żniw możliwe są strejki, czy nie. Zapewne ludzie, których mało obchodzi dobro ogólne, przerobili na swój sposób moje słowa. Im widocznie zdaje się, że polne roboty, to to samo, co fabryczne, ale niech pomyślą, że fabryka tylko tyle traci w czasie strejków, że robota zostaje odłożona; jej wykonanie można odłożyć na kilka miesięcy. Prócz czasu, nic więcej tu nie ginie. Zupełnie inna sprawa na polu!... Nie iść do roboty w takiej chwili, kiedy ziarno sypie się, to nie tylko strata czasu, ale dużo większa klęska, bo sypie się ziarno, gnije słoma! A co za tem idzie—głód ludzi i bydła...

W roku bieżącym w połowie Rosji zupełnie nie obrodziło zboże, w niektórych miejscach jest ono mniej, niż przeciętne. Potrzebne są miliony rubli zapomogi w miejscach nieurodzaju. A jeżeli w tych okolicach, gdzie zboże obrodziło, wysypie się ono, albo zgnije, to ogromnie podrożeje ziarno i najwięcej ucierpią na tem najbiedniejsi ludzie na wsi i w mieście.

W czasie żniw, podczas zbiorów z pola, strejki są niedopuszczalne; jeżeli kto namawia ludzi w takim czasie do strejku, ten nie przyniesie korzyści ani sobie, ani drugim.

Prócz strejków słyszałem, iż są tacy dobrodzieje, którzy, powołując się na mnie, dają za rubla po 15 morgów ziemi. Wmawiają bezrolnym, że są dwa komitety, które wydzielają ziemię. Trzeba tylko podpisać się i zapłacić rubla. Oznajmiam, że o podobnych komitetach nie mówiłem i proszę w to nie wierzyć. Natomiast mówiłem o takich komisjach, które będą zbierały dane o sprawie rolnej. Ziemię można będzie otrzymać dopiero wtenczas, kiedy opracowany projekt przejdzie drogą prawodawczą i kiedy Cesarz go zatwierdzi.

Rozmaite uchwały można tylko wysyłać na imię posłów i w takiej formie, jaka wskazana jest w odezwach.

Żadnych rubli, ani kopiejek nikt nigdzie nie wymaga i za ruble nic nie dostaje.

Upraszam czytelników opowiedzieć albo odczytać tę odezwę ludziom, którzy gazet nie czytują i dają się oszukiwać. Upraszam inne pisma o przedrukowanie.

Posel do Dumy *J. Girnius.*

List powyższy jest o tyle charakterystyczny, że żadnych komentarzy nie potrzebuje.

(Red.)

PRZEGLĄD PRASY.

Deklaracja pięciu członków Rady Państwa.

Wierząc w konieczność wszechstronnej reorganizacji Rosji, po długim wahanii, weszliśmy w skład przekształconej Rady Państwa. Wahania nasze w tem miały główne źródło, że ani skład ani też funkcje Rady Państwowej nie odpowiadały naszym poglądom na 2-gą Izbę, jako instytucję zgodną z warunkami życia rosyjskiego. Uważaliśmy jednak za swój obowiązek przyjąć udział w działalności Rady Państwowej w tym celu, aby, w miarę sił naszych, nie zawodzić zaufania naszych wyborców, popierać wszelkie prawodawcze projekty Izby Państwowej, ugruntowane na zasadach ustroju konstytucyjno-demokratycznego.

Obecnie w działalności reprezentacji narodowej nastąpiła przerwa. Duma Państwowa w nowym składzie może być powołaną do życia po upływie 7 miesięcy; do tej chwili kraj zostanie pozbawiony możności zatwierdzenia budżetu na rok 1907, czuwania nad działalnością administracji i co najgłośniejsze—tworzenia praw, które bezwzględnie odpowiadały by istotnym potrzebom ludności. Powrót, aczkolwiek czasowy, jednak długotrwały do ustroju biurokratycznego, zdeskretywanego w opinii ogółu, twórczość prawodawcza biurokracji bez dotychczasowych rezultatów dodatnich, zdaniem naszym, nie

zdołają skierować Rosyi na drogę prawidłowego rozwoju oraz nie dążą do uspokojenia kraju.

W tych warunkach, kiedy działalność prawodawcza realizowaną będzie przez władze wykonawcze, figurowanie nasze w składzie Rady Państwowej staje się niemożliwym. Innej drogi wyjścia nie widzimy, gdyż, pozostając nadal członkami Rady Państwowej, stwierdzilibyśmy celowość i chwilę odpowiednią do rozwiązania Dumy, przyjmując na siebie moralną odpowiedzialność za wszelkie skutki, jakie akt powyższy wywołać może w naszym nieszczęśliwym kraju. Rada Państwowa nie rozwiązana, nie możemy jednak pozostawać jej członkami, ponieważ uważamy, że zaprzestanie działalności przedstawicielstwa narodowego w chwili obecnej może wystawić państwo na okropne próby.

Niezależnie od tego—konflikt ministerjum z reprezentacją narodową winien być usunięty drogą nowych wyborów dokonanych przez sam naród. Wobec tego nie możemy powoływać się na swój pierwotny wybór, który przeszedł w warunkach zgoła odmiennych.

12 (25) Lipca 1906 r.

Podpisy: *N. Sziszkow, G. Wykowski, A. Łapno-Daniłewskij, W. Wiernadskij, A. Pierleszyn.*

(Riecz).

KRONIKA MIEJSCOWA.

Autor (nie pomnę jaki) podręcznika do geografii Królestwa Polskiego o mieście naszym powiada: „Suwałki, miasto gubernialne, nad Hańczę—posiada piękny ogród spacerowy“, pozatem nic literalnie nic, coby wzbudzało uwagę podróżnika.

Jednak i ta jedyna ozdoba miasteczka naszego obecnie przedstawia obraz nędzy i rozpacz. Z pięknych klombów i trawników pozostało tylko wspomnienie. Imponujący niegdyś pawilon trzyma się chyba siłą przyzwyczajenia. Dawniej ogród nasz roił się od spacerowiczów, którzy napawali się aromatem kwiatów, świeżej trawy i powietrza, bo były te błogie czasy za prezydenta Kalinowskiego, kiedy ogród nasz obficie polewano wodą, kiedy ogrodnik miejski z pensją o wiele mniejszą, niż obecny, szczerze dbał o to jedyne schronisko przed pyłem i upałem.... Powołany autor owego dzieła, gdyby wypadkiem nawiedził obecnie nasze strony, z rozpacz załamałby ręce na widok ogrodu, a wykreśliwszy w swym podręczniku słowa „posiada piękny ogród spacerowy“—napisałby u góry czerwonym atramentem.... „posiada magistrat, który tyle dba o zewnętrzny wygląd miasta i wygodę mieszkańców, o ile piszący te kilka wierszy o śnieg zeszłoroczny“.

W Kalwaryi dnia 25 lipca w nocy została rozbita i okradziona w synagodze kasa lombardu wraz ze złotymi rzeczami, wszystkiego na sumę około 3000-rubli, należąca do kahału żydowskiego.

W Kalwaryi dnia 28 lipca wypadł sześciolatek chłopiec, brat oficera Biernatowicza, z bryczki, którą rozniósł rozhukany koń. Po upływie niecałej godziny chłopiec skonał.

W pierwszej połowie r. b. w Kalwaryjskim więzieniu było osadzono wszystkiego 403 więźniów politycznych, wśród nich 3 kobiety; w styczniu uwięziono

192 osoby, w lutym 91, marcu 65, kwietniu 35, maju 8 i czerwcu 12. Podług narodowości, największą ilość stanowili litwini z północnych powiatów gub. Suwalskiej, przeważnie włościanie; polaków było około 20 i żydów około 60. Litwini byli więzieni za agitację i uchwały co do wprowadzenia języka litewskiego do zarządów gminnych i szkół po listopadowym zjeździe Wileńskim 1905 r.; część ich zaliczono w poczet poważniejszych przestępców, jako podejrzanych o udział w napadach na kancelarye gminne i niszczenie ksiąg i papierów rosyjskich. Prócz włościan litewskich odsiadywało karę kilku studentów: Grygajtys, Jakstys, (uciekli z Suwalskiego więzienia), Garmus.

Obecnie w więzieniu jest wszystkiego około 30 politycznych więźniów.

Od dłuższego już czasu w mieście naszym bawi trupa cyrkowa, pod kierunkiem dyrektorskim p. D. Andrzejewskiego. Należy przyznać, że Suwałki oddawna tak wybornego cyrku nie miały, jak pod względem doboru personelu artystów, tak i wykonania produkcji niezwykle urozmaiconych, wobec czego widowiska interesują publiczność przez cały czas ich trwania i bynajmniej nużąco nie działają, jak to ma miejsce w większości cyrków prowincjonalnych. To też publiczność darzy przedstawienia stałą frekwencją, tembardziej, że p. Andrzejewski perjo-dycznie angażuje znane siły artystyczne z innych trup krajowych i zagranicznych. Tutaj należy pierwszeństwo pysznemu solowemu kłownowi p. Wannemanowi z jego znakomicie tresowanymi zwierzętami, oraz rodzinie niezwykle zręcznych gimnastyków p.p. Urman. Produkcyę wszystkich artystów po za wyjątkową zręcznością pełne są estetycznego umiaru i dlatego słusznie zasłużyły na uznanie publiczności, a p. Andrzejewski nie żałuje pracy i kosztów, aby to uznanie utrwalić.

ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

Księdzu-litwinowi. Redakcyja, mając na względzie, że na artykuł p. X. „Polityka w kościele“ zamieszczoną została wyjaśniająca odpowiedź ks. Staugajtisa,—dalszą dyskusyę w tym przedmiocie zamyka, uważając kwestyę dostatecznie wyswietloną. Rękopis do zwrotu.

Ogłoszenie.

Suwalskie Stowarzyszenie Spożywcze.

Sklep Suwalskiego Stowarzyszenia Spożywczego (ulica Główna № 52) stale zaopatruje dział kolonialny w świeże towary od znanych renomowanych hurtownych firm Warszawskich

Piwnica obficie zaopatrzona w wina krajowe i zagraniczne.

Wina węgierskie oryginalne własnego rozlewu. Wyroby wódczane znanej firmy „Rektyfikacya Warszawska“.

Koniaki, Likieri.